

Kacpro

Chciałbym przedstawić przesiedleńczą historię moich prapradziadków

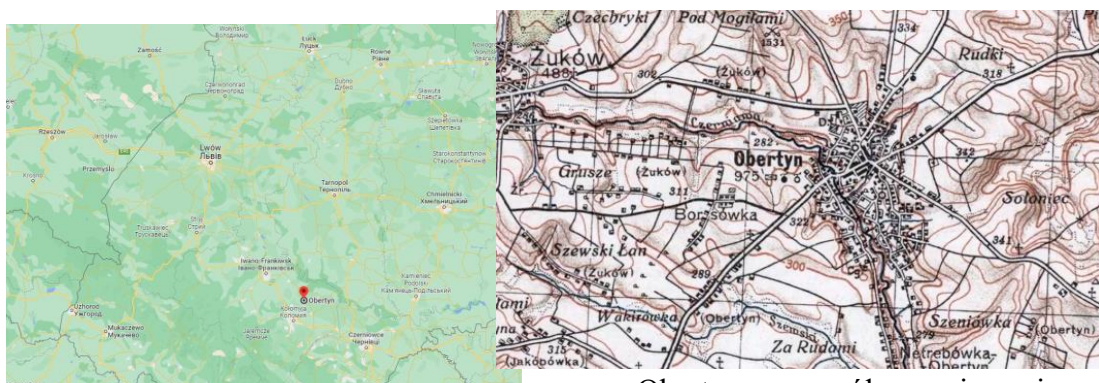
„Historia jednego człowieka jest historią całej ludzkości”

Paulo Coelho

„Ten, kto nie pamięta przeszłości, będzie skazany na to, że przeżyje ją powtórnie”

George Santayana

Chciałbym przedstawić przesiedleńczą historię moich prapradziadków, którzy przed II wojną światową mieszkali w kolonii miasteczka Obertyn w województwie stanisławowskim w powiecie horodeńskim na terenach dzisiejszej Ukrainy.



Obertyn na współczesnej mapie oraz na mapie z 1939 roku.

W tamtym czasie miejscowość ta znajdowała się w obszarze przygranicznym, w niewielkiej odległości z Rumunią. Obertyn zamieszkiwało około 6 tysięcy mieszkańców, w tym około 1900 Polaków, około 1800 Żydów i około 2300 Ukraińców.

Obertyn był miasteczkiem handlowym, wokół którego były bardzo urodzajne grunty, stwarzające korzystne warunki dla rozwoju rolnictwa. Tomasz Lubas ur. 16.10.1902 r. i Katarzyna Lubas ur. 20.11.1908 r. (z domu Chrzanowska) prowadzili tam gospodarstwo rolne. Prapradziadek był także zdolnym i cenionym stolarzem, który miał wielu klientów. Swoje

gospodarstwo rolne zakupili od państwa polskiego, które wspierało Polaków po wojnie polsko – bolszewickiej. W 1938 roku ukończyli budowę nowego domu wraz z budynkami gospodarczymi oraz wybudowali stolarnię.

Katarzyna i Tomasz mieli trójkę dzieci: Janinę, Władysława oraz moją prababcię Bronisławę, która była najstarszą z rodzeństwa.



Niestety moja prababcia już nie żyje, ale mam z nią związane najciekawsze wspomnienia. Można by powiedzieć, że była najlepszą gawędziarką.

Jako dziecko uwielbiałem słuchać jej opowieści, które sięgały wspomnień z jej dzieciństwa, młodości i życia dorosłego.

Każdy był zafascynowany jej życiem, doświadczeniem, ciekawymi historiami, które przenosiły nas w dawne czasy. Magia tamtejszych wydarzeń wprowadzała nas w przyjemny i nostalgiczny nastrój. Całą rodziną zasiadaliśmy, aby wysłuchać tych opowieści i przenieść się myślami w tamte miejsca i wydarzenia. Mimo, że młodsze pokolenia nie widziały tych miejsc, to w wyobraźni mogliśmy je wiernie odtworzyć.

Moja prababcia Bronisława często wspominała, że mieli bardzo piękną i urodzajną ziemię i prowadzili na niej zmianowanie. Uprawiali najpierw ziemniaki, buraki, później na tym samym polu siało się pszenicę, a po niej jęczmień lub owies. Plony z tych ziem były bardzo obfite. Prapradziadkowie byli bardzo szczęśliwi nie tylko ze względu na satysfakcjonujące życie ekonomiczne, ale też i rodzinne.



Rok 1939 radykalnie zmienił ich życie. Prapradziadek Tomasz został powołany do 19 pułku Ułanów i uczestniczył w Kampanii Wrześniowej. Walczył pod Mokrą, Ostrowami, Żerominem, Wolą Cyrusową, Mińskiem Mazowieckim i Rejowcem. Za kampanię wrześniową 1939 jego pułk został odznaczony orderem *Virtuti Militari* (najwyższe wojskowe odznaczenie). W czasie kiedy prapradziadek służył w wojsku, praprababcia została sama w domu z dziećmi. Sama musiała radzić sobie z dorastającymi dziećmi i całym gospodarstwem. Po przegranej kampanii wrześniowej prapradziadek wrócił do domu. Dziadkowie prowadzili normalne życie. Co niedzielę uczęszczali na Mszę Świętą w Obertynie, natomiast w poniedziałek odbywał się targ. Prababcia Bronisława w swoich opowieściach wracała także do swojego dzieciństwa. Z nostalgią opowiadała też, że jako najstarsza z rodzeństwa często chodziła ze swoim tatą na targ, gdzie sprzedawali wyroby (ser, mleko, jajka, śmietanę oraz żywe kury, gęsi). W drodze na targ zdarzało się, że byli zatrzymywani przez żydowskie kobiety, które kupowały od nich jajka po 2 gr a sprzedawały na targu po 3 gr. Na targu nie tylko sprzedawali swoje produkty, ale wymieniali je na inne np. kolbę kukurydzianą za jabłko. Po zakończonym targu chodzili na rynek, gdzie mieszkali Żydzi, którzy mieli tam swoje sklepy. U

Żydów można było kupić towary niedostępne gdzie indziej np. narzędzia, ubrania i różnego rodzaju słodycze. A nawet jeden z właścicieli sklepów sprowadzał, aż piętnaście rodzajów śledzi.

Czas II wojny światowej nie był już tak spokojny i szczęśliwy, bo Niemcy i policja ukraińska wymordowali w Obertynie ponad 1200 Żydów. Były to czasy niepokoju i nie czuli się bezpiecznie. Z rąk nacjonalistów ukraińskich zginęło wtedy także dziesięciu Polaków. W czasie pogromu Żydów prapradziadek przez jedną noc ukrywał znajomą rodzinę żydowską. Gdy ich ukrywał zrobiło się groźnie, bo w poszukiwaniu Żydów przyjechał niemiecki oficer i dwóch ukraińskich żołnierzy, którzy przeszukali dom i stodołę, ale na szczęście nikogo nie znaleźli. Przed dalszą ucieczką Żydów prapradziadek wyposażył ich w żywność i ubrania. Niestety, dalszych losów tej rodziny nie znamy.

W 1944 roku wraz z przesuwającym się frontem prapradziadek wstąpił do Pierwszej Armii Wojska Polskiego, gdzie służył w brygadzie artylerii. Prapradziadek wstąpił do artylerii a nie do ułanów jak w kampanii wrześniowej, bo świetnie znał się na koniach, a właśnie w artylerii działa były podciągane końmi na linie frontu. Tomasz Lubas przeszedł cały szlak bojowy, aż do Berlina. Walczył w Operacji Warszawskiej, w przełamaniu Wału Pomorskiego, Szturmie Kołobrzegu i w Operacji Berlińskiej.

Za walki o Kołobrzeg prapradziadek został odznaczony za męstwo i odwagę Krzyżem Walecznych. Pod koniec wojny zarządzono przesiedlenie ludności polskiej na Ziemię Odzyskane. Początkowo nieliczni chętni do wysiedlenia zapisywali się dobrowolnie, ale nikt nie chciał opuszczać rodzinnych stron, więc władze groziły, że ten kto się nie zapisze, to zostanie wywieziony na Syberię. Praprababcia wraz z dziećmi i całym dobytkiem, jaki mogła zabrać, została umieszczona w wagonie wraz z innymi rodzinami z okolic. W jednym wagonie towarowym jechały trzy, cztery rodziny. Pociąg czekał na załadowanie kilka dni na stacji w sąsiedniej miejscowości Turka. Podróż trwała kilka tygodni, pociąg często był zatrzymywany nawet na kilka dni na różnych stacjach, a podróż odbywała się przeważnie nocą. Praprababcia wspominała to wydarzenie jako coś najgorszego w jej życiu, bo nie wiedziała dokąd ich wiozą, jakie będą ich dalsze losy. Nie mogła pogodzić się z tym, że musiała zostawić cały dorobek życia i nie wiedziała, co ją czeka. Podczas podróży na zachód praprababci i jej dzieciom towarzyszyły wielkie obawy jak będą żyć, co zastaną na nowym miejscu. Panowało powszechne przekonanie, że opuszczają swoje rodzinne strony tylko na dwa lub trzy lata, a gdy ustanie wojenna zawierucha, to wrócą do swoich domów.

9 maja 1945 roku zakończyła się druga wojna światowa. W tym czasie transport praprababci znalazł się już w Katowicach, a po trzytygodniowym postoju zawieziono ich do miejscowości Naratów w województwie dolnośląskim, w powiecie górowskim.

Tam przydzielono jej gospodarstwo poniemieckie. Ale budynki mieszkalne i gospodarskie były zdecydowanie mniejsze niż ich pozostawiony dorobek. Ziemi też było o wiele mniej i znacznie gorszej klasy. Brakowało im rodzinnego sadu i ukochanej przez prapradziadka stolarni.

Tomasz Lubas po skończonej wojnie przyjechał do Naratowa, do swojej rodziny, gdzie zaczęli nowe życie. Pierwsze lata były bardzo trudne, przede wszystkim tęsknili za swoją ukochaną Ziemią.

Aby uciec od trosk codziennego życia prapradziadek założył własny zespół muzyczny, w którym oprócz niego grali córka Janina, syn Władysław oraz sąsiedzi. Muzykowanie pozwalało im wspominać stare czasy, ale też radzić sobie z nowymi.

Ich melodie i piosenki zostały docenione i można je było słuchać w Polskim Radiu Wrocław.



Prapradziadkowie Tomasz i Katarzyna Lubas zostali pochowani na cmentarzu w Naratowie. Tę naszą rodzinną opowieść zawdzięczamy pamięci mojej ukochanej prababci Bronisławy Potopy z domu Lubas.

